

KS. WOJCIECH GUZEWICZ

DZIENNIK BPA MIKOŁAJA SASINOWSKIEGO (CZ. 3)

Kolejna część (trzecia) dziennika bpa Mikołaja Sasinowskiego z czasów II wojny światowej obejmuje okres od 2 grudnia 1939 r. do 16 czerwca 1940 r. Tak, jak w przypadku pierwszej i drugiej części, znajdują się tu również pewne luki – brak adnotacji o kilku, kilkunastu dniach, spowodowane albo ręką samego Autora albo redakcją bpa Edwarda Samsela. Nie stanowią one jednak istotnego braku ciągu wydarzeń, spotkań czy rozważań / przemyśleń Autora. W tekście zachowano oryginalną pisownię i składnię.

2 grudnia 1939 r.

Praca jak zwykle. Napotykam jednak na coraz więcej trudności. Zapotrzebowanie wzrasta, a środków do wykonania tych zapotrzebowań nie ma. Cała bieda. Ganianie od jednego dygnitarza do drugiego o zezwolenie to na maszynę, to na powielacz, to na kolejność itp. Po prostu tego rodzaju bezproduktywna praca – nie podoba mi się. Po południu jadę znów do Plélan¹. Proboszcz wita mnie z otwartymi rękami. Myślał, że już jestem wyznaczony do Plélan. Niestety! Mówię to moje marzenie jeszcze się nie spełniło. Miejmy jednak nadzieję. Jeżeli Bóg uważa, że ja tu jestem potrzebny i że to zadanie spełnię – to mi da to miejsce. Niech się dzieje wola Boża! Na to odpowiada mi proboszcz, że „jeżeli ksiądz będzie tu – to dla żołnierzy na świetlicę dam salę „Patronage”. Będzie mógł ksiądz dla swoich żołnierzy w soboty i niedzielę wyświetlać filmy w naszym kinie. Ksiądz zorganizuje chór kolęd na naszym nabożeństwie dla Francuzów w czasie Bożego Narodzenia”. Naturalnie! Nie potrzebuję tego opisywać – ile to radości sprowa-

¹ Plélan-le-Grand – miejscowość gmina we Francji, w regionie Bretania, w departamencie Ille-et-Vilain.

dziło do mej duszy. Pragnąłbym wszystko poświęcić, byleby w tych drogich chłopcach wzmocnić miłość do Pana Jezusa. A sądzę, że przez tego rodzaju akcję, mógłbym dużo zrobić. Boże pobłogosław moim dobrym chęciom. Przede wszystkim w moim sercu rozpal gorącą miłość do Ciebie, o Panie, bym później przekazać ją mógł garstce sobie powierzonej. Najulubieńszą dla mnie benedykcją² w brewiarzu jest: „Ignem sui amoris accendat Deus in cordibus nostris”³. Po kolacji poszedłem przygotować kazanie na jutro dla mych drogich chłopców.

3 grudnia 1939 r.

Wstałem rano, by powtórzyć sobie kazanie, jakie miałem dziś dwa razy do żołnierzy wygłosić. Nie zdążyłem jednak. Przyszła służąca zawiadamiając, że żołnierze chcą do spowiedzi. Rzucam wszystko i z wielką radością biegnę do kościoła. Było ich tylko dwóch. Po pewnym czasie przyszło jeszcze kilku. Dla mnie to duża radość. Chciałem, żeby cały świat zbliżył się jak najprędzej i jak najmocniej do Pana Jezusa. Wówczas nie jeden problem można by z łatwością rozwiązać. Wówczas całe oblicze społeczne uległoby zmianie. Jedną Mszę św. miałem o godz. 9:00 a drugą o 11 15.

22 grudnia 1939 r.

Po powrocie z Guer⁴ bezpośrednio poszliśmy do Ks. Dziekana Brandysa⁵, gdzie zastaliśmy Ks. Biskupa Gawlinę, mocno bladego po niedawno odbytej złośliwej anginie. Na powitanie powiedział mi, że wyznacza mnie na kapelana do Lyonu dla lotników. To właśnie było moim pragnieniem. Nie chciałem tylko myśleć o tym głośno i otwarcie, bo uważałem to za „marzenie ściętej głowy”. Dziś stało się to prawie rzeczywistością. O Jezule! Jak dziwne są Twoje wyroki o Panie! Żałowałem bardzo Plélan. Tymczasem i tak długo nie nacieszyłem się, bo po tygodniu pułk wymaszerował. O Panie! Jakże wdzięczny Ci jestem za Twoje obfite łaski. Proszę Cię tylko dopomóż mi i pobłogosław moim wysiłkom. Pragnę z samej duszy służyć

² Błogosławieństwem.

³ Tłumaczenie: Ogień swojej miłości zapal Boże w sercach naszych.

⁴ Miejscowość gmina we Francji, w regionie Bretania, w departamencie Morbihan.

⁵ Ks. Jan Brandys (ur. 1886, wyś. 1912, zm. 1970), powstaniec śląski i działacz plebiscytowy. We wrześniu 1939 wyjechał do Francji, gdzie został urzędnikiem polskiej kurii polowej i kapelanem Obozu WP w Coëtquidan. Po upadku Francji dostał się do Syrii. Walczył następnie pod Monte Cassino.

Ci, o Panie! Z mojej strony jest całkowicie dobra wola i gorąca miłość do Ciebie, o Panie! Do Ciebie tylko, o Panie zwracam się o łaskę wytrwania w dobrym i pomoc w pracy duszpasterskiej. Wszak „*nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laboraverunt qui aedificant eam*”⁶. O, jak to dobrze zgadzać się zawsze z wolą Bożą!

23 grudnia 1939 r.

Praca normalna, jak zwykle. Dziś do obozu naszego przyjechali p. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej – Władysław Raczkiewicz i Naczelny Wódz – Władysław Sikorski. Do południa wizytowali poszczególne oddziały naszego wojska stacjonującego w okolicznych wioskach. Następnie o godz. 16:00 rozpoczęła się wigilia w kasynie oficerskim dla wszystkich oficerów i delegatów z poszczególnych pułków (podoficerów i 4 szeregowych). Były odpowiednie przemówienia (nie słyszałem). Między innymi przemawiał i Ks. Biskup Gawlina. Opowiadali mi koledzy, że było ono dość długie, ale jednocześnie znakomite, na wysokim poziomie. Gdzieś około godz. 19:00 skończyła się „wieczera wigilijna” i rząd wyjechał do swojej siedziby.

Następnie o godzinie 19:30 rozpoczęła się Wigilia w kasynie podchorążych. Zabrałem ze sobą ks. dziekana Brandysa. Przyszli tam również p. gen. Osiński, pułk. Grzędziński – jego następcą mjr Sikorski i inni oficerowie. Wieczera rozpoczęła się modlitwą, którą odmówił ks. Brandys. Od tej chwili rozpoczęła się wieczera na dobre. Rozpoczęto od wódki, wina itp. Ja zaś, ponieważ wódki nie piję – rozpocząłem od kołedy „Wśród nocnej ciszy”. Koledzy podchwycili i teraz rozpoczął się naprawdę wieczór wigilijny, pełen uroku, czaru i wspomnień z ukochanej Polski – z domu rodzinnego. Nasi dygnitarze łamali się ze wszystkimi opłatkami. I tak wśród gwaru, śmiechów i radości płynął czas...

16 stycznia 1940 r.

Spało mi się dość nędznie. Tłumacząc to tym, że na świeżym miejscu zawsze się śpi lichy. Dziś już wstałem normalnie. Nie odprawiłem jednak Mszy św. ze względu na zimno. Dziś już pracowałem. Praca moja – to tylko przywiezienie paczek z Guer. Napisałem dziś list do ks. Gogolińskiego⁷, by mu po-

⁶ „Jeżeli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trują ci, którzy go wznoszą” (Ps 126 (127)).

⁷ Ks. ppłk Rafał Gogoliński-Elston (ur. 1902, wyś. 1924, zm. 1982) był m.in. kapelanem 1 Pułku Lotniczego w Warszawie, Centrum Wyszkożenia Lotnictwa w Lyon-Bron we Francji oraz szefem Centrum Wyszkożenia Ziemi w Blackpool (jako jedyny kapelan ukończył kurs pilotażu w 1939 r.). B. Szewdo, **Rafał Gogoliński-Elston**, https://www.polishairforce.pl/gogo_linski.html (dostęp: 7.06.2023).

dziękować za jego list i donieść jednocześnie dlaczego tak długo nie przyjeżdżam do Lyonu. Nie mam jeszcze rozkazu. W ogóle czuję się jak pasażer, któremu się śpieszy mocno do pracy, a tymczasem pociąg się wykoleił i on skazany jest na bezczynność. Tylko od czasu do czasu wygląda przez zalane deszczem okno, czy wreszcie nie zlituje się maszynista i nie podjedzie z lokomotywą... i ani widu ani słyhu... Podobny nastrój w mojej duszy. Dziś po raz pierwszy zamiast deszczu spadł śnieg. Świat wygląda dość pojętnie. Tylko przez ściany mego pokoju które tak skrętnie cały dzień upychałem papierem, wieje nie litościwie zimno. Zawierucha dość spora.

17 stycznia 1940 r.

Dziś obudziłem się skostniały. Woda dosłownie w miednicy zamarzła. Zaczynam przyglądać się ścianom i o dziwo! Przekonuję się, że jest aż pięć ścian do utykania papierem. Co więcej w suficie są takie dziury, przez które swobodnie można przesunąć rękę bezpośrednio na wolne powietrze. Gorzej, bo jak zacząłem te dziury zatykać, skonstatowałem, że cały sufit się unosi. A więc zamiast zatkanej dziury otrzymam szeroką szparę o długości kilku metrów. Po prostu opadają mi ręce. W biurze już dosłownie nie ma miejsca, gdyż zrobiono z niego pracownię drukarską. Hałas ogromny. To jednak byłoby do zniesienia, żeby było gdzie usiąść. W domu zaś siedzieć trudno, bo jest tak samo jak na dworze. Brewiarz odmawiałem przeskakując z nogi na nogę. Na głowie czapka naciśnięta na uszy, na rękach rękawiczki. Naturalnie jeszcze zmarzłem. Jedyne co mnie utrzymuje w równowadze – to nadzieja, że to się niedługo skończy. Następnie myśl o Polakach męczonych dodaje mi otuchy. Wszak robię to wszystko dla Boga, ukochanej Polski i w obronie kultury i cywilizacji. Dziś odwiedził mnie ks. kapelan Lorenc⁸. W piecu nie ma czym palić. Rozpacz mnie ogarnia.

19 stycznia 1940 r.

Dziś do naszego obozu przyjechał p. Gen. Sikorski – Naczelnny Wódz – na

⁸ Ks. Franciszek Lorenz (ur. 1903, wyś. 1930, zm. 1975). W czasie kampanii wrześniowej był szefem duszpasterstwa 2 Brygady Kawalerii. Wraz z oddziałami swej brygady 22 listopada 1939r. przekroczył granicę litewską i był internowany. Z obozu internowania uciekł do Szwecji, skąd przedostał się do formującego się we Francji Wojska Polskiego. Od 13 października 1939 r. do 15 marca 1940 r. pełnił funkcję kapelana 2 Pułku Grenadierów im. Bolesława Chrobrego, wchodzącego w skład 1 Dywizji Piechoty gen. Bronisława Ducha. Zob. <https://ordynariat.wp.mil.pl/pl/articles/opracowania-n/noty-biograficzne-kapelanow-polskich-sil-zbrojnych-za-zachodzie/>, dostęp: 6.03.2023.

inspekcję oddziałów. Dziś przy obiedzie ppor. Żółkowski zrobił mi zarzut, że księża kapelani nic nie robią, ponieważ jeszcze dotychczas nie poruszyli kwestii na ogólnej dyskusji oficerskiej, że przyczyną upadku Polski był przede wszystkim upadek moralny u wyższych sfer i władz, że w takiej walce odnosi zwycięstwo ten, kto jest silniejszy duchowo. Przyznałem mu całkowitą rację, że w czasie wojny wygrywa nie ten kto ma dużo samolotów, tanków⁹, armat, broni i nawet ludzi, ale przede wszystkim ci, co stoją wysoko moralnie i duchowo (Finlandia, Rosja). Tymczasem u nas pycha zabijała wszystko, a rozwiązłość moralna siała zepsucie i gangrenę. Dlaczego jednak księża tego nie poruszają?

Brak czasu – tak oświadczyło Dowództwo w początkach. „Mamy o wiele ważniejsze rzeczy do robienia. Na pogadanki nie ma czasu”.

Do oficerów trudno mówić, bo niechętnie przychodzą na wszelkiego rodzaju odczyty. Uważają, że im gwiazdki wystarczą. Cała ich mądrość to wszakże objeżdżać żołnierza; dobrze pić i łądaczyć się, dobrze grać w karty. To jest ich świat życia wewnętrznego. A zagadnienie takie: jakie są przyczyny upadku Polski – nic ich nie obchodzi. A wspomnienie o moralności – to czerwona płachta dla byka hiszpańskiego (Nie mówię tak o wszystkich. Jest dużo bardzo solidnych. Niestety! Większość nie).

Wyszedł wyraźny rozkaz, zabraniający wszelkich dyskusji na ten temat.

Poruszanie takiej dyskusji, jeżeli to jest możliwe, zupełnie dobrze może być zainicjowane przez ludzi świeckich. Ksiądz ma wiele innych spraw do załatwienia, a nie koniecznie poruszanie problemów: dlaczego Polska upadła? Ten problem winien obchodzić nie tylko księdza, ale każdego dobrego Polaka. Naszym obowiązkiem przeto jest wyciągnięcie wniosków na przyszłość, żeby podobne błędy nie powtarzały się w życiu narodu naszego. „Historia est magistra vitae”¹⁰.

23 stycznia 1940 r.

W czasie posiłków musiałem odpierać pewne zarzuty wysuwane pod adresem Kościoła katolickiego w Polsce. Zarzuty te, jak zresztą wiele innych stawiane były przez oficera emigranta, który jest, mam wrażenie, niepraktykującym i, czego już jestem pewny, nie znającym życia religijnego w Polsce. Zarzuty te to: 1) Kościół katolicki w Polsce jest mało chrześcijański – z powodu negatywnego stanowiska sfer katolickich do żydostwa, 2) Kościół

⁹ Tj. czołgów.

¹⁰ Tłumaczeni: historia jest nauczycielką życia.

katolicki w Polsce jest zbyt urzędowy, tzn. ma duży wpływ na rząd, 3) za mało zbliża się do ludu, 4) duchowieństwo żyje w olbrzymim dobrobycie, 5) katolicy z Polski nie zachowuje przykazania miłości bliźniego, 6) za mało mistycyzmu itp.

Zarzutów tych nie można postawić Kościołowi katolickiemu we Francji. Tu nie ma czasu na powtarzanie całej naszej dyskusji. Powiem tylko tyle, że jeżeli się zna katolicyzm w Polsce i we Francji – to bezwzględnie te zarzuty trzeba by postawić odwrotnie. Nie neguję wiele pięknych cech katolicyzmowi we Francji. Owszem wiele rzeczy u niego się nauczyłem, co w przyszłości – i jeżeli mi Bóg pozwoli – będę wcielał w życie. Ale jestem ogólnie zupełnie innego zdania. Wczoraj i dziś Mszę św. ofiarowałem za duszę śp. Ks. Biskupa Stanisława Kostki Łukomskiego. Dowiedziałem się już kilka dni temu, że ten nieustraszony szermierz o chwałę Bożą i Kościoła, ten gorący patriota polski przeszedł już do wieczności¹¹. Co było przyczyną tego zejścia? Nie wiem. Jestem jednak przekonany, że wrogowie Boga i Polski nie szczędzili mu najrozmaitszych przykrości. Był to bowiem człowiek, który całą swą duszą biskupią, pasterską ukochał to, czego wrogowie nienawidzili i nienawidzą, tj. Boga i Polskę.

28 lutego 1940 r.

Po obiedzie udałem się na Bron¹², by zbadać co się dzieje z kaplicą. Zdumienie mnie ogarnęło widząc, że coś się robi. Mensa¹³ już gotowa. Przystępują szybko do dekorowania. Radość moja dodaje mi sił i dowcipu. Mam dwóch podoficerów do pomocy. Rażni, zwinni i dobrzy chłopcy. Robota szybko idzie naprzód. Niedługo zjawia się kapelan Francuz. Wspólnie pracujemy. Widziałem projekty witraży. Są piękne. Czuję, że kapliczka będzie piękna. Jutro będę miał w niej pierwszą Mszę św. Cieszę się ogromnie, że wśród naszych chłopców tak dużo jest dobrych i zdolnych artystów. Opis tej kapliczki podam niżej.

29 lutego 1940 r.

Rano przed godziną 8:00 byłem już w koszarach na Bron. Wziąłem się

¹¹ Jest to wiadomość nieprawdziwa, ponieważ bp Stanisław Kostka Łukomski zginął w niewyjaśnionym wypadku samochodowym na trasie Ostrów Mazowiecka–Łomża 28 października 1948 r., a nie w czasie II wojny światowej.

¹² Lyon Bron – to lotnisko na przedmieściach Lyonu. W czasie II wojny światowej stało się miejscem odrodzenia polskiego lotnictwa po klęsce wojny obronnej.

¹³ Z łaciny stół, tablica – płyta stanowiąca blat ołtarza w Kościele katolickim.

skrętnie do rozkładania paramentów¹⁴ z tą nadzieją, że ktoś z żołnierzy przyjdzie do spowiedzi. Niestety nie znaleźli się tacy – myślę, że po prostu dlatego tylko, że nikt o tym nie wiedział, aczkolwiek ogłoszenie dałem. Punktualnie o godzinie 8:30 zacząłem pierwszą Mszę św. w kaplicy żołnierskiej. Było kilku podoficerów, którzy ogromnie się ucieszyli z tego. Mówili mi wprost nawet, że będą wieczorem odwiedzać tę kaplicę i modlić się, bo w barakach jest trudno. Mają rację! Ale czyż może być większa radość dla kapłana nadto, gdy się słyszy takie słowa i jednocześnie czuje się, że są one szczere. O Matko Najświętsza Królowo Polski, błogosław wszystkim, którzy odwiedzą tę skromną kaplicę obozową. Niech ta skołatana dusza żołnierza wyprosi u Syna Twego łaskę rychłego powrotu do najdroższej Ojczyzny, byśmy jeszcze więcej mogli Cię czcić i kochać: byś z wyżyn Częstochowy zlewała na nasz kraj kochany zdroje łask i szczęście. Całe przedpołudnie, aż do godziny 16:00 przebywałem na Bron wśród lotników. Obiad jadłem razem z lotnikami w jakiejś dusznej i przepełnionej knajpie.

1 marca 1940 r.

Miesiąc marzec rozpocząłem w nie bardzo podniosłym nastroju. Wstaję rano i szybko spieszę do kaplicy polowej do Palais de la Faire. Wszak dziś mam wyprawić w imieniu Kościoła kilkudziesięciu lotników na front do Finlandii, Afryki i Anglii. Spodziewałem się, że będzie sporo do spowiedzi. Dlatego to już kilkanaście minut po siódmej byłem na miejscu. Niestety zawiodłem się. Przyszło wszystkich pięciu zaledwie. Reszta zaś, sądzę, że nie przyszła dlatego, że była już po śniadaniu i obawiała się, że do jutra nie da radę uczciwie przeżyć. Dobra ta obawa, bo dowodzi to, że traktują poważnie Najświętszy Sakrament. Szkoda tylko, że pośpieszyli się ze śniadaniem. Wróciłem do siebie na godzinę 10:00. Sporządziłem śniadanie. Po śniadaniu zabieram się do brewiarza i pisania kazania, a tu tymczasem wchodzi ks. Krzeszkowski¹⁵. Zeszło do godziny 12:30.

2 marca 1940 r.

Ostatni dzień przed prymicją ks. Żyłki¹⁶. Trzeba było zatem porobić już

¹⁴ Paramenty liturgiczne – naczynia i inne przedmioty używane w liturgii, np. patena, puryfikaterz, palka.

¹⁵ Bliżej nieznany kapłan.

¹⁶ Ks. mjr Andrzej Żyłka SJ, urodził się w 1911 r. w Bażanówce (k. Sanoka). Był m.in. kapłanem 318 Dywizjonu Myśliwsko-Rozpoznawczego "Gdańskiego". Zmarł w Mansfield w Wielkiej Brytanii.

ostateczne przygotowania do tego uroczystego dnia. a zatem sprawę przyjęcia załatwić ostatecznie ustalić liczbę gości, ceremonie itp. widziałem się dziś z ks. Żyłką i naturalnie te rzeczy omawialiśmy. Ksiądz Gogoliński, który miał być archidiakonem¹⁷ przyjechał dziś z Paryża późno w nocy.

8 kwietnia 1940 r.

Dziś po raz pierwszy byłem na odprawie oficerów. Prowadził ją ppłk. Luzziński¹⁸. Poruszanych było dość sporo ciekawych spraw bieżących. Naturalnie to zajmuje zawsze trochę czasu, ale jestem zadowolony z tego, bo przynajmniej biorę zawsze udział w życiu żołnierskim. Wiem przynajmniej jakie sprawy ich interesują, jakie mają bolączki i jakie biorą środki zapobiegawcze. Sądzę, że z odpraw tych odniosę pewne korzyści.

Po odprawie odwiedzałem żołnierzy w ich sypialniach. Naturalnie nie wygląda to tak, jak mieliśmy w czasie pokoju. Stwierdzić jednak muszę, że mają tu możliwe warunki egzystencji niż mieliśmy w Camp de Coëtquidan. Wszyscy skarżą się na brak gotówki i papierosów. Oczywiście pozbawieni są na tych kilkunastu frankach miesięcznie. Rodzice nie przysyłają paczki... ze względów zasadniczych... są przecież daleko... może zresztą sami nie mają co do ust włożyć.

Podoficerowie znów skarżą się na żołnierzy, że brak im dyscypliny wewnętrznej. Tak! To prawda. Nam wszystkim brak. Nawet oficer potrafi zrobić takie rzeczy, na wieść o których włos staje na głowie.

9 kwietnia 1940 r.

Dziś byłem w „Centrum Zdrowia”. Rozmawiałem z lekarzami na temat chorych. Wszyscy mówią o brakach. Chodzi tylko o to, że nie ma komu tych braków usunąć. Rozmawialiśmy na temat obecnych stosunków w świecie i Polsce. Doszliśmy do wniosku, że u nas w Polsce wszyscy zawiedli. Zawiodł OZN¹⁹. Zawiodł rząd i skarb. Nie zawiodł tylko Kościół, Wiara

¹⁷ Według *Rituale Romanum* z akomodacjami dla diecezji polskich, wydanego w Katowicach w 1927 r. nowowysięconemu księdzu w czasie jego Mszy św. prymicyjnej asystował archidiakon (zwany przez *Rituale* „manuduktorem”) ubrany w komżę i kapę (bez stuły) w przypadku Mszy śpiewanej, lub w samą komżę nałożoną na sutannę w przypadku Mszy recytowanej.

¹⁸ Stanisław Luzziński urodził się w 1895 r. w Skierniewicach, zmarł w 1965 r. i został pochowany w Warszawie. Miał rangę płk obs. / RAF Hemswell. Zob. <https://niebieskaeskadra.pl/PDFAirmen.php?id=4953> (dostęp: 7.06.2023).

¹⁹ Obóz Zjednoczenia Narodowego.

i Mowa polska. Te rzeczy nam pozostały i te rzeczy nie zawiodą, bo oparte są na prawach wiecznych, Bożych. Boże! Dodaj sił i mocy naszym braciom w Polsce, by silni w wierze, mocni duchem przetrwać mogli tę straszną barbarię.

Dziś radiostacje całego świata obieg jeden potężny głos oburzenia na wieść o nowej barbarii naszego zachodniego sąsiada. Oto dziś rano wojska niemieckie wkroczyły na teren Danii, która poddała się bez wystrzału. To samo zrobili z Norwegią. Ale ta, posiadająca więcej odwagi męskiej i honoru, podjęła rzucone rękawice i bez wahania postanowiła walczyć z barbarzyńskim najeźdźcą. Boże – połóż koniec tym strasznym mordom.

15 kwietnia 1940 r.

Dziś miałem dość dużo pracy. Rano po Mszy św. i śniadaniu udałem się natychmiast do naszych chłopców, którzy siedzą w więzieniu. Czują się oni okropnie, aczkolwiek Francuzi obchodzą się z nimi dość łagodnie, a nawet są dla nich nadzwyczaj uprzejmi. Ich przygnębienie psychiczne wpływa po prostu z sytuacji, w jakiej się znaleźli. Bezczytność, brak zajęcia w jakiegokolwiek formie, brak lektury, papierosów, mydła i bielizny przytłacza ich zupełnie. Następnie samo to, że przyjechali tu walczyć o wolność dla Polski, a muszą gnąć w więzieniu odbiera im chęć do pracy. Przyznam się, że chciało mi się płakać. Szkoda mi tych chłopców okropnie. Boję się, żeby się zupełnie nie wykoleili. Są to chłopcy z gruntu dobrzy. Po prostu przez przypadek, czy lekkomyślność zrobili głupstwo, i teraz muszą tak cierpieć. Żałuję tego bardzo. Jak mogłem tak ich pocieszałem, zostawiając trochę papierosów i 120 franków na chleb i papierosy.

Po obiedzie miałem odprawę dowódców w C.W.L. Poruszane były dość ciekawe rzeczy. Później odwiedziłem kilka baraków z żołnierzami, zostawiając tam obrazki Matki Bożej Częstochowskiej. Następnie o godzinie 17:00 odprawa Referatu Oświatowego na la Foire. Również dużo rzeczy programowych co do dalszej pracy oświatowo-kulturalnej.

16 kwietnia 1940 r.

Dziś od samego rana odwiedzałem aresztantów skazanych na więzienie, żołnierzy przy pracy itp. Wszędzie słyszałem najrozmaitsze skargi, bóle, kłopoty itp. Naturalnie cały szereg najrozmaitszych zarzutów jest zupełnie nieuzasadniony. Starłem się bardzo oględnie i dyplomatycznie je zbijać. Muszę jednak stwierdzić, że znów cały szereg ich zarzutów jest zupełnie słusznych. Trzeba temu koniecznie zaradzić, tym bardziej, że to ze stro-

ny oficerów nie wymaga wielkich ofiar. Wystarczy trochę dobrej woli, trochę zainteresowania wszystkich oficerów do żołnierzy, trochę taktu i trochę ofiar pieniężnych. Przy dobrej woli z obu stron na pewno dałoby się sprawę ułagodzić. Postanowiłem tę sprawę specjalnie zreferować na najbliższej odprawie i przedstawić odpowiednie wnioski. Uważam to za swój obowiązek, gdyż wchodzi tu w grę niski poziom moralny wielu z naszych oficerów, co drażni żołnierzy, a następnie sprawa naszej wolności i Ojczyzny.

19 kwietnia 1940 r.

Rano spać się mocno chce. Zegarek nieubłaganie... dzwoni. Tak się nie chce wstawać. Lecz w głębiej dzwoni drugi budzik, tj. spełnienie obowiązku. Ten jest silniejszy. Zrywam się bez namysłu. Może kto przyjdzie na Mszę św. Nie wypada, żebym się spóźniał. Zresztą tak tego nie lubię.

Po Mszy św. konferencja z ppłk. Luzińskim co do więźniarzy. Ten człowiek ma dużo zrozumienia i dobrego serca. On doskonale rozumie, że wychowanie moralne i wewnętrzne ma większą wartość niż wychowanie w karze i dyscyplinie. Jedno i drugie winno iść w parze. Dopiero wówczas da człowieka wysoce wartościowego. Nie doceniałem początkowo ppłk. Luzińskiego. Dopiero teraz zdaję mi się, że to jest człowiek o dobrej woli i dużej chęci pracy dla Polski. Później idę do Francuzów po obiecane ubranie i bieliznę. Przyrzekli mi, że na jutro będzie gotowe. Doskonale, jutro im zawiozę przynajmniej rzeczy niezbędne. Po obiedzie cały czas siedziałem w domu ze względu na nogę. Pogoda dziś nadzwyczajna.

20 kwietnia 1940 r.

Dziś odwiedziłem więźniów. Byli ogromnie uradowani. Z utęsknieniem oczekiwali mego przybycia. Zaniósłem im wszystkie najniezbędniejsze przedmioty codziennego użytku, jak ubranie, bielizna kompletna, mydło, papierosy, papier do pisania i gazety. Z jednej rzeczy jestem trochę niezadowolony, mianowicie z tego, że koło nich kręci się jakiś żydek polski, obecnie obywatel francuski. Podejrzewam, że jest to jakiś komunista.

Dowódca więzienia powiedział mi, że ma całkowite zaufanie do mnie. Pozwala mi zawsze ich odwiedzać. „Wierzę – jak się wyraził – że ksiądz przez swoją pracę wśród więźniów nie zrobi mi przykrości”. Oświadczyłem mu, że to jest dla mnie więcej wiążące, niż wszelkie inne przepisy.

28 kwietnia 1940 r.

Jak zwykle dwa nabożeństwa. Jedno w hangarze, a drugie dla oficerów w Lyonie. Stale głoszę kazania o Chrystusie Panu. W hangarze nie udało mi się całkowicie. Wskutek najrozmaitszych ruchów i manewrów w sąsiednich hangarach, powodowanych gotowością bojową, robiło się dużo krzyku i hałasu. Na dobitkę źle dziś spałem. Wszystko to spowodowało pewne zmęczenie i podenerwowanie. Naturalnie odbija się to ujemnie w mówieniu. Natomiast w kościele na rue Bat d' Argent, gdzie odbywają się nabożeństwa dla oficerów poszło zupełnie inaczej. Tam już znacznie się uspokoiłem, dzięki spokojowi zewnątrz i pięknym śpiewom żołnierskiego chóru. Śpiewają naprawdę pięknie. Całość tak wygląda, że człowiek zapomina całkowicie o swojej niedoli wygnańczej, ale zdaje mu się, że jest w jakimś kościele warszawskim i odprawia nabożeństwo dla warszawskiej inteligencji. Czuję się tu doskonale. Nie narzekam, ale z jaką radością przeniósłbym się do ukochanej Polski i tam pracował dla mych drogich braci – Polaków; z jaką rozkoszą wyszedłbym na brzeg Wisły i spoglądał bez przerwy w jej precudne fale. Ach Polsko droga! Kiedy Cię znów zobaczę? Tutaj mam tylko część tej Polski. Chciałbym ją jednak mieć stale i bez przerwy całą.

2 maja 1940 r.

Cały czas od niedzieli do dziś przeszedł nam pod znakiem zachowania bezpieczeństwa w dniu 1 Maja, a następnie intensywnej pracy przygotowawczej do święta narodowego 3 Maja. Jesteśmy wprawdzie na obczyźnie, nie przeszkadza to jednak byśmy godnie obchodzili nasze drogie święto. Wszak to jednocześnie Święto Królowej Polski.

10 maja 1940 r.

Jest jeszcze szaro. Jakiś przeraźliwy jęk motorów i następnie eksplozja pocisków dział przeciwlotniczych dolatuje do moich uszu. Zrywam się szybko z łóżka. Otwieram okno i co widzę?! Prosto na moje okno na wysokości 50 m leci jakaś bestia hitlerowska. Ogień z dział przeciwlotniczych wzmaga się. Myślę jednak, że to może tylko samolot rozpoznawczy. W myśl rozporządzeń francuskich ludność będzie się alarmować przy samolotach bombowych. Natomiast przy samolotach rozpoznawczych nie. Tylko D.C.A. ma działać. Jednakowoż zaczynam się ubierać. Wreszcie ryk syreny obwieszcza, że jest coś niebezpiecznego. Niestety! Było to już za późno. Niemieckie samoloty zaczęły robić swoje. Było ich – zdaje mi się dziewięć. Nalot rozpoczął się o godzinie 4:20 rano. Żołnierze o niczym nie wiedzieli. Spali w najlepsze. Dopiero, gdy

samoloty zaczęły bombardować, zarządzono alarm w koszarach (gdy syreny zaczęły alarmować już prawie wszystko było wykończone). Żołnierze masowo zaczęli kryć się, wówczas karabiny maszynowe weszły w robotę. Ogółem zrzucono około 100 bomb różnego kalibru (przeważnie 50 i 100). Skutki bomb: 8 Polaków zabitych i 8 Francuzów, dość sporo rannych. Dużo baraków zniszczonych. We wszystkich prawie hangarach powylały szyby. W baraku, gdzie miałem kaplicę, w sam prawie środek trafiła bomba. Wszystko zostało zniszczone. Ten jednak brzeg, gdzie jest kaplica – ocalał. W samej zaś kaplicy wypadło (na 3 okna) 2 małe szybki, i podłoga trochę się poruszyła. Wszystko zostało w porządku. Przez jakiś moment przyglądałem się stojąc na dworze, tej ohydnej robocie. Specjalnie polowały na ludzi. Po pewnym czasie ubrałem się dobrze i do obozu. Na ulicy spotykam dużo żołnierzy, którzy mówią mi, że jest sporo rannych i zabitych. Pierwsza myśl – przecież ja tam powinienem być. Nie czekając więc końca nalotu biegnę do obozu. I tu... opuszczają mnie siły. Izba chorych zbombardowana. W piwnicach leżą chorzy, więc szybko do nich wpadam. Jeszcze jakoś żyją. Następnie biegnę do baraków. Tam już sanitariusze znoszą zabitych. Straszny widok. Ciała porwane na strzępy. Kawalki wnętrzości lub ciała widać po polach i na krzakach. Szybko biegnę po auto, by jak najprędzej dostać się do kościoła po oleje święte. Są jeszcze ciepłe. Przed południem wróciłem do domu by trochę zjeść.

Po obiedzie idę na odprawę oficerów. Są pewne sprawozdania z przebiegu. Wrażenia i uwagi poszczególnych ludzi. Wreszcie przerwa, gdyż dalsza część zarządzeń ma być uzgodniona z dowództwem francuskim. Wreszcie przychodzą nasi dowódcy i już mamy się zbierać, a tu drugi nalot. Wszystko zaczyna wiać. W tym momencie spotykam ks. Żyłkę. Jak na złość znaleźliśmy się na małym terenie ogrodzonym siatką wysoką. Trudno, trzeba przeleźć i dalej szukać schronienia. Udało mi się przeleźć, ale pokaleczyłem ręce i porwałem sutannę. Ks. Żyłka to samo zrobił. Później w ogóle dziwiłem się, jak ja to mogłem w sutannie przejść. Naraz na dość dużej wysokości zobaczyliśmy samolot bombowy niemiecki. W pewnym momencie zdawało mi się, że jest akurat nad nami, rzucił trzy bomby. Upadliśmy szybko na ziemię, słysząc złowrogi wybuch bomb. Upadły one o jakieś 500 m od nas raniąc czterech Polaków, między innymi jednego oficera, któremu oberwało nogę, innemu rękę, innemu oko, ostatniemu złamało rękę w dwóch miejscach.

11 maja 1940 r.

Dziś mieliśmy trzy alarmy o godz. 2:30, 5:17 i 15:30. Samolotów jednak nie było. Miałem dość sporo roboty. Do południa odwiedzałem rannych z wczorajszego nalotu zanosząc im trochę owoców. Wszyscy prawie czują się dość dobrze, tzn. ich samopoczucie jest dobre, choć cierpią dużo. Po południu byłem u innych w szpitalu Desgenettes²⁰ – to samo wrażenie. Tylko ten oficer, któremu odjęto nogę czuje się strasznie. Ma dość wysoką gorączkę. Stracił podobnież córeczkę w Polsce, a żonę wywieziono. Dość dużo, jak na jeden raz. Następnie samolotem przyjechałem do Bron, ustalić kwestię pogrzebu i nabożeństw na jutro. Potem wraz z kapelanem francuskim pojechaliśmy do kardynała Gerlicz²¹ prosić go o wzięcie udziału w pogrzebie pomordowanych żołnierzy. Zgodził się chętnie. Następnie w szpitalu Desgenettes dowiedziałem się, że nowych dwóch Polaków umarło w szpitalu z ran wczoraj otrzymanych. Strasznie było mi żal tych biednych chłopców.

12 maja 1940 r.

Rano o godzinie 8:30 pogrzeb dla żołnierzy. Ja odprowadzam Mszę św., Ksiądz Kardynał robi „absolucję”, ks. Mennessier²² modły na cmentarzu. Tak role zostały podzielone. Na pogrzebie oprócz Księdza Kardynała byli obecni: E. Herriot – prezydent miasta, gen. Dekorin, trzech generałów francuskich, żołnierze i oficerowie polscy i francuscy. Ogromnie przykro było patrzeć na te 18 trumien. Pogrzeb odbył się, a raczej kondukt pogrzebowy przy pomocy aut. Gdy tylko przyszliśmy na cmentarz syreny oznajmiły nalot samolotów nieprzyjacielskich. Spokojnie jednak pogrzebaliśmy i dopiero później rozeszliśmy się pod mury. Po obiedzie odprawa oficerska. Po odprawie poszedłem odwiedzić grupę żołnierzy, którzy stacjonują na pobliskim forcie. Tam odprawiłem nabożeństwo majowe „pod gołym niebem”. Żołnierze byli bardzo zadowoleni.

14 maja 1940 r.

²⁰ Nazwa szpitala pochodzi od jednego z największych lekarzy epoki napoleońskiej. Zob. M. Tuross, *Higienista wielkiej armii – René-Nicolas Dufrique Desgenettes (1762–1837)*, „Analecta” 39(2020), z. 1, s. 129-152.

²¹ Piotr Maria Gerlicz (ur. 1 stycznia 1880 r., zm. 17 stycznia 1965 r.) – francuski duchowny katolicki polskiego pochodzenia, arcybiskup Lyonu, prymas Francji i kardynał.

²² Kapelan wojska francuskiego Lyonie.

W Lyonie coraz goręcej pod każdym względem. Z jednej strony słońce przypieka mocno, utrudniając mi poruszanie się szybkie w czasie alarmu. Szczególnie gdy chodzi o przechodzenie płotów i murów. Oddział rozproszył się po najbliższych wioskach. Następnie: Hitler coraz częściej zaczyna nas niepokoić. Dziś znów trzy razy musieliśmy się chować do dziur. W ogóle praca jest rozerwana. Dziś akurat alarm wypadł na moje majowe. Nie było mowy o odprawianiu. Odprawiłem je więc sam w domu. Łączność z oddziałami jest uniemożliwiona; ani na godzinę auta. Wszystkie są zajęte. Będę próbował wynająć jutro auto. Nie wiem, czy to mi się uda. W każdym razie za wszelką cenę muszę z oddziałami nawiązać kontakt.

26 maja 1940 r.

Dziś trochę później miałem nabożeństwa, bo o godzinie 7:30. Wszędzie jednak trzeba się śpieszyć. Rozporządzam bowiem tylko godzinę czasu na całe nabożeństwo i na przejazd. W jednej z wiosek miałem nabożeństwo na wolnym powietrzu. Zebrało się dużo Francuzów. Wypadło mi mówić do nich po francusku. Kobiety płakały... Nie wiem dlaczego? Nie sądzę, żebym je rozculił swoją wymową po francusku. Zdaje mi się, że płakały raczej nad moją wymową.

29 maja 1940 r.

Dziś znalazłem wolną chwilę czasu, więc byłem w Lyonie, żeby załatwić niektóre sprawunki. A zatem kupiłem trochę medalików dla żołnierzy, zamówiłem sobie ubranie wojskowe i kupiłem rower.

1 czerwca 1940 r.

Hitler zabiera się mocniej do naszej skóry. Dziś mieliśmy aż cztery nalo-ty – podobnież dość liczne. Za pierwszym razem szło 17, drugi – 9, trzeci – 17 i czwarty – 25 samolotów. Czwarty nocny. Lyonu nie zbombardowali, ponieważ zajęci byli okolicą. W kilku miejscach wyrządzono dużo szkody. W chwili pierwszego alertu znalazłem się w więzieniu w czasie odwiedzania sobotniego więźniów. Ostatnio grono ich znów się powiększyło o kilkunastu. Kazano mi zejść do piwnicy. Ponieważ jednak trwało to dość długo, więc wyszedłem i udałem się do Missions Africaines²³, do ks. No-

²³ Siedziba Stowarzyszenia Misji Afrykańskich.

wackiego²⁴, by wręczyć mu powołanie do wojska. Wróciłem do domu na obiad ok. godz. 15:00. Rano odwiedziłem chorych w szpitalach zanosząc im różne niezbędne rzeczy.

Dzisiaj dwóch naszych lotników zaatakowało 10 samolotów nieprzyjaciela. Jeden z nich strącił samolot nieprzyjaciela, ale wysunął się przy tym zbyt naprzód i został zaatakowany przez Niemców. Wkrótce stanął w płomieniach i spadł rozbijając się i paląc. Drugi zaś wystrzelał wszystką amunicję – musiał lądować na aparacie dość poważnie uszkodzonym (15 dziur). Chwycił zaraz drugą maszynę i wystartował. Było jednak już za późno.

2 czerwca 1940 r.

Dziś dla kompanii 5 (resztki tylko) mówił kazanie ks. Nowacki – mój nowy pomocnik. Ja zaś miałem dla kompanii 6 i 4, gdyż do 6 W.P. już się spóźniłem z powodu bombardowania. Akurat po kazaniu zacząłem ofiarowanie – rozpoczęło się bombardowanie. O jakieś 2 km padły pierwsze bomby. Detonacja była tak silna, że szyby w kościele zaczęły mocno się trząść. Mówiłem żołnierzom, żeby opuścili kościół, gdyż jest za duże zgrupowanie i gdyby nie daj Bóg, upadła na kościół jakaś bomba – poczyniłaby duże spustoszenie. Nie usłuchali – zostali. Ja oczywiście odprawiałem Mszę św. w dalszym ciągu. Po nabożeństwie musiałem trochę zaczekać ze względu na samoloty, które były w pobliżu. Oczywiście przyjechałem późno do kompanii 4-ej.

Bombardowanie dzisiejsze było znacznie silniejsze od poprzedniego. Dziś zniszczyli dużo. Zapalili zbiornik z oliwą i budynek dowództwa francuskiego. Całą masę domów, baraków i hangarów rozwalili. Zabitych jest kilku – ci, którzy pełnili wartę. Nalot był masowy – 40 ciężkich bombowców. Zrzucali bomby z wysokości 4 tys. metrów. Gwizd i detonacja były okropne. Cały Lyon-Bron „trząsał się jak w febrze”. Naturalnie nastąpiła ewakuacja – nie ma gdzie mieszkać. Dziś mieliśmy prawdziwy chrzest ognia. O Boże! Jak człowiek nie umie korzystać z tego nadzwyczajnego daru Bożego, tj. rozumu. zamiast używać go dla dobra bliźnich i chwały Boga, używa go do zbrodni, niszczenia i burzenia.

9 czerwca 1940 r.

²⁴ Chodzi o ks. kpt Walentego Stanisława Nowackiego, jezuitę, później m.in. kapelana 131 Skrzydła Myśliwskiego i Dywizjonu 309. Urodził się w 1908 r. w Grabowie n. Prosną. Zmarł w Erechim (Brazylia) w 1994 r.

Niedziela. Upał ogromny. Ja mam cztery nabożeństwa jak zwykle. W końcu jestem ogromnie zmęczony. Z żołnierzami zjadam trochę obiadu i jazda szybko do domu. Tu bowiem pp. Bertrand czekają na mnie z obiadem – uroczystym z powodu Pierwszej Komunii Świętej swojej córeczki Jeanne. Jest to dziecko, które bardzo lubię. Aczkolwiek jest straszny trzpiot. Nie przeszkadza to jednak, że ma bardzo dobry i piękny charakter. Obiad ten trwał dość długo. Był on dla mnie z tej racji bardzo męczący. Po czarnej kawie, widząc, że się zanosi na dłuższe siedzenie i pogawędkę, pod pretekstem fotografowania wyszedłem. Zrobiłem zdjęcie i niepostrzeżenie wycofałem się do siebie, by odmówić brewiarz, z którym zalegałem. Później jeszcze odwiedziłem ppłk. Gawkowskiego, który w dniu tym czuł się dość słabo.

10 czerwca 1940 r.

Dziś po odprawie udałem się po raz wtóry do O.W.P. na spowiedź żołnierzy. Było ich trzech, którzy nie zdążyli być z powodu zajęć poprzednio. Powiedział mi ktoś, że się księdzu nie opłaciło przyjeżdżać. Oświadczyłem mu, że gdyby był tylko jeden to wybrałbym się do niego nawet pieszo. Bowiem zawsze bardzo wysoko ceniłem i cenię duszę każdego człowieka i jej potrzeby.

Dziś po południu w swej mowie Mussolini oświadczył, że Włochy przystępują do wojny z Niemcami przeciw aliantom. Dzień ten stał się dniem historycznym dla Włoch, stał się dniem upadku dla Italii. Oto bowiem ręce katolickich Włoch zostały zabrudzone niewinną krwią tych samych braci katolików: oto katolicka Italia sprzyściła się z nowoczesnym pogaństwem i barbarzyństwem niemieckim przeciwko Chrystusowi i cywilizacji dwudziestu wieków. Zerwała z tradycją swych przodków. Wystąpiła przeciwko Chrystusowi. Da Bóg, że wkrótce spotka ich taki los, jaki spotkał w pierwszych wiekach naszej ery – pogański Rzym. Mimo pozornych naszych niepowodzeń przyjdzie dzień triumfu i chwały. Z nami bowiem jest Chrystus.

11 czerwca 1940 r.

Rano odprawiłem Mszę św. Całą noc czuwaliśmy, by z racji przystąpienia Włoch do wojny nie spotkać się z pewnym zaskoczeniem ze strony Niemiec. Spaliśmy w ubraniu. Wczoraj i dzisiaj zwracali się do mnie Francuzi o medaliki. Rozdałem im dość dużo. Dopiero teraz się przekonuję, że Francja jest katolicka, że wszyscy ci żołnierze, może przedtem obojętni, w głębi jednak duszy wierzą. Niech Bóg umocni ich wiarę.

Dziś pp. Bertrand dałem 1000 franków. Znaleźli się bowiem w bardzo przykrych sytuacji. Muszą ewakuować całą rodzinę na wieś. Mąż nie pracuje, a więc nie zarabia – leży chory ze złamaną nogą. Uważam za swój obowiązek dopomóc. Nie chcieli przyjąć. Powiedziałem im, że jeżeli Bóg zachowa nas przy życiu to oddadzą mi to po wojnie, gdy będą mieli z czego. Dziś również kupiłem tzw. „Bon d' Armement”²⁵ – nr 16657362 za 930 franków na dwa lata. Uważam, że w tych niezwykle ważnych chwilach dla nas, dla naszych sprzymierzeńców i całego chrześcijaństwa, każdy człowiek dobrej woli w miarę swych sił winien pomagać.

12 czerwca 1940 r.

Dziś po południu o godz. 15:45 wyruszyłem do Genas, by tam pospowiadać trochę żołnierzy. Przed tym jednak odwiedziłem na kwaterach pewne grupy żołnierzy, podoficerów i podchorążych, rozdając im medaliki, książeczki i różańce. Byli bardzo zadowoleni.

Następnie o godzinie 17:45 usiadłem do konfesjonału. Do spowiedzi przystąpiło może ze 100 ludzi. Wśród nich dużo podchorążych. Ogromnie się z tego ucieszyłem. Następnie podchorążowie poprosili mnie, żebym poświęcił im małą kaplicę, którą sami zrobili i zawiesili na drzewie, gdzie zawsze odmawiają modlitwy poranne i wieczorne. W kilku słowach podkreśliłem swoją głęboką radość z tej racji. Zazaczyłem, że akt ten ma dla nas nie tylko wielkie znaczenie nadprzyrodzone, ale jest jednocześnie pracą dla Polski, że ta Królowa Polski prowadząc was przez życie do Boga nie pozwoli jednocześnie, byście kiedykolwiek mieli przynieść hańbę Jej Królestwu – to jest Polsce. Niech przeto Jej przemożne ramię prowadzi was do zwycięstwa chwały i wolności; niech Ona – ta najlepsza i jedyna wasza Opiekunka zachowa wasze młode życie i siły do dalszej owocnej i Bożej pracy w Polsce. Wreszcie kilka słów po francusku do zebranej gromadki Francuzów. Modlitwa, wręczenie medalików, kolacja i odjazd do domu. Atmosfera była nader sympatyczna i serdeczna.

16 czerwca 1940 r.

Niedziela. Jak zwykle dużo pracy. Kilka nabożeństw, kazania, wreszcie zmęczony wracam do domu. O godz. 11:00 mam nabożeństwo w O.W.P. Przyjeżdżam, a oni z manatkami spakowanymi czekają na autobusy, by wyjechać... dokąd?... nikt nie wie. Miny dość przygnębione... oficerowie przy

²⁵ Kupon na uzbrojenie dla armii francuskiej.

stole studiują mapę. Pytam, czy to tu główny sztab i jakie następne posunięcia? Odpowiadają „Księżę kapelanie w dzisiejszych dniach zamiast mapy lepiej posiadać globus – to przynajmniej wie człowiek, że gdy mu się mapa skończy – może jeszcze coś znaleźć”.

O godz. 23:00 podjeżdża do mnie auto służbowe z poleceniem natychmiastowego zameldowania się w dowództwie. Mamy zabrać ze sobą najpotrzebniejsze przedmioty, potrzebne do wyjazdu. W ciągu 15 minut byłem już gotów do wyjazdu. Wśród ogólnego podniecenia spędziłem noc na Foire, czekając w ubraniu na wyjazd.